

Krystyna Janda ✓



Jechałam przez miasto, był dzień moich urodzin. Tej nocy miałam skończyć 48 lat. W tym roku upłynęło 25 lat mojej pracy zawodowej. Przypomniałam sobie pewien list, który przyszedł do mnie do teatru Ateneum. Koperta zrobiona z mapy nawigacyjnej. Nieopradne pismo... „Strzegę wodnych granic Polski, żeby mogła Pani spokojnie spać. Wielbiciel Pani talentu. Żołnierz z...” Zaskoczenie i wzruszenie po przeczytaniu tego listu pamiętam do dzisiaj. Gorączkowo zastanawiałam się, dlaczego? Przecież ja nic jeszcze nie zrobiłam!

Minęło dwadzieścia pięć lat. Zmierzałam do domu pełnego ludzi. Mąż, para przyjaciół, dzieci, rodzina, psy, koty, ulubione książki, przyzwyczajenia.

## Czemu marudzę

Mijałam siebie samą patrzącą z billboardów, na zakrętach, ścianach domów, przy drogach, na przystankach autobusowych. Zaczepiał mnie mój ironiczny uśmiech. Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi wpadłam sama na siebie uśmiechającą się do miasta na ruchomej reklamie. Na wystawie księgarń stała oświetlona moja książka. Przed chwilą widziałam w drukarni projekt plakatu, zawiadamiający o mojej nowej, kolejnej, premierze.

Jesień była ciężka. Kilka dni wcześniej skończyłam mordercze tournée teatralne po Polsce. Zobaczyło te spektakle 30 000 ludzi. Jestem zmęczona – pomyślałam. Właściwie stale ostatnio zmęczona. Smutna. W depresji. Oddałam wszystko, co miałam, całą energię, witalność, siłę. 25 lat. Na cholere to wszystko! – pomyślałam ze złością. Nic mnie już nie obchodzi. Jestem maszynką do grania. Co ja tak naprawdę dziś czuję? Co będzie dalej? Nie mam już siły na nic więcej. Mogłabym spokojnie od lat pracować dużo mniej! Gdzie tak gonie? Po co?

W ciągu lat mojego pobytu w teatrze Ateneum siedziałam w garderobie z panią Aleksandrą Śląską. Była wtedy mniej więcej w moim wieku. Te same nerwy, tyle samo pracy, hysterii, zmęczenia. Ja byłam młoda. To był mój czas wschodzenia. Po co Ona się tak szarpie – myślałam. – Przecież wszystko już ma na miejscu. Dziel się: Boże, czy ten wysiłek był współmierny z tym, co po Niej zostało?

Dojechałam do domu. Pocałunki, cisza, mój błady uśmiech. Tylko mąż mnie zrozumiał. W przejściu, w korytarzu przytulili. Był ze mną cały ostatni tydzień w Częstochowie, gdzie doprowadzałam grupę młodych, debiutujących ludzi, do premiery mojego ulubionego

„Na szkle malowane”. Widział, jak pracowałam przez ten ostatni tydzień. Jak oddawałam im resztki tego, co jeszcze mogę z siebie wydobyć: resztki nadziei, resztki entuzjazmu, ostatki wiary w ten zawód, w to szczęście – jak im tłumaczyłam.

Przed pójściem do łóżka otworzyłam z obowiązku komputer, weszłam do poczty. 60 listów z nagłówkiem „życzenia” i jeden, który mnie zainteresował: „Życzenia od żołnierzy”.

Otworzyłam list.

„Pani KRYSZYNO!!! W imieniu własnym i kolegów z kompanii (upoważnił mnie!) śię moc gorących życzeń urodzinowych, świątecznych i noworocznych. Ma Pani wiele sympatii zarówno u szeregowych, jak i dowódców. Oglądaliśmy Panią jako Shirley i mocno oklaskiwaliśmy. Przy okazji służby wojskowej niektórzy z nas po raz pierwszy byli w teatrze i za to MON są wdzięczni. Były obawy, czy taka sztuka jednoosobowa nie będzie nudna, ale Pani te obawy doskonale rozwiązała, prowadząc »dialog« z publicznością, której sporą część stanowili zagorzali fani, znający tekst na pamięć. A jeden z nas (to jego był pomysł, aby pójść na »Shirley Valentine«) pamięta Panią jeszcze jako Medeę, podobno się wystraszył i bardzo przejął tamtą historią. Może dlatego, że siedział blisko, a nie na balkonie, bo mówi, że to trzeba zobaczyć, aby zrozumieć. Szkoda, że nie możemy osobiście się przekonać, bo Pani już tego nie gra. A są tacy żołnierze, którzy część przepustki chętnie przeznaczają na wizytę w Teatrze Powszechnym i w cywilu, u siebie, na prowincji będą miłe wspominać te chwile. Do Internetu wpuścił nas Sierżant »po cichu«, ale kazał napisać od siebie, że Pani jest superbabka. Proszę się nie gniewać. My go rozumiemy, bo nam też Pani bardzo się podoba jako aktorka i kobieta. Jeszcze raz serdecznie Panią pozdrawiamy. Panią obowiązki zawodowe odrywają od rodziny tak, jak nas służba. Życzymy Pani (i sobie), aby ten czas się nam nie dłużył. WSZYSTKIEGO DOBREGO! Żołnierze z...”

Kiedy chciałam zamknąć pocztę, wyskoczył przypadkowo list następny: „Pani Krystyno! Czy warto tak żyć? – pisała jakaś młoda dziewczyna”. Odpisałam: „To sprawa bardzo indywidualna. Musi Pani sama sobie na to pytanie odpowiedzieć”.

Zamknęłam komputer. Cholera jasna – pomyślałam – o co mi chodzi? Czemu marudzę? Prześpię się i do roboty! Zasyślałam w urodzinową noc uśmiechnięta i w ogóle nie zmęczona. Kolejny rok, 49 życia i 26 rok pracy, przede mną. Muszę szybko spać – pomyślałam. – Nie ma czasu. Może jeszcze coś ważnego zdążyć zrobić?

*Krystyna Janda*